

Kiedy trzeba powiedzieć „przepraszam, myliłem się”

4 lipca 2020

Najnowszy artykuł Michaela Shellenbergera ukazał się na łamach „Forbes” i natychmiast został zdjęty. Czytałem go na jego stronie internetowej i rozumiem przerażenie redaktorów „Forbesa”. Jeden z najbardziej rozpoznawanych w dzisiejszym świecie ekologów przeprosza za rozpętanie hysterii wokół zmian klimatycznych. Urodzony w 1971 roku Shellenberger jest współzałożycielem Breakthrough Institute oraz Environmental Progress. „Time” w 2008 roku nazwał go „bohaterem walki o środowisko”, jest autorem kilku książek i jest uznawany za autorytet w sprawach środowiska.

Dlaczego przeprosza? Zdradził, czy wręcz przeciwnie odkrył, że środowiskowi aktywiści bardziej szkodzą niż pomagają?

Michael Shellenberger nie jest pierwszy. Jeszcze w 1986 roku stojący na czele kanadyjskiego oddziału Greenpeace, Patrick Moore, doszedł do wniosku, że ten ruch przynosi znacznie więcej szkód niż pożytku, że sprzeciw wobec energii nuklearnej i przeciw GMO jest tragiczną pomyłką, a formy aktywizmu i dławienia rzeczowej dyskusji są nieakceptowalne. Oczywiście „ekolodzy” uznali, że Moore zaprzedał się korporacjom. Na przełomie tysiącleci duński aktywista Greenpeace, Bjorn Lomborg, postanowił w naukowy sposób rozprawić się z książką krytykującą ruch ekologiczny, a długi proces sprawdzania wyników różnych badań zakończył się wydaną w 2001 roku książką pod tytułem „The Skeptical Environmentalist”, w której stwierdzał, że im dłużej i staranniej sprawdzał, tym bardziej dochodził do wniosku, że to on był w błędzie.

Michael Shellenberger powtarza to doświadczenie i w swoim artykule stwierdza: „W imieniu ekologów na całym świecie chciałbym oficjalnie przeprosić za strach klimatyczny, który

wywołaliśmy w ciągu ostatnich 30 lat. Zmiany klimatyczne rzeczywiście dokonują się. Ale to nie jest koniec świata. To nawet nie jest nasz najpoważniejszy problem środowiskowy”.

Autor przypomina swój życiorys lewicowego ekologa od wczesnej młodości, który jako siedemnastolatek pojechał do Nikaragui, potem do Gwatemali, a potem do Azji. Jako ekspert do spraw energii prezentował swoją opinię w amerykańskim Kongresie i był zapraszany w roli eksperta przez Międzyrządowy Zespół ds. Zmian Klimatu (IPCC).

Dziś, patrząc z przerażeniem na rozpętaną przez ekologów i nieustannie podbechtywaną przez media głównego nurtu histerię klimatyczną, Shellenberger pisze:

- ludzie nie powodują „szóstego masowego wymierania”;
- Amazonia to nie „płuca świata”;
- zmiana klimatu nie zwiększa ilości ani natężenia katastrof naturalnych;
- obszar zniszczonych przez pożary lasów zmalał na świecie od 2003 roku o 25 procent;
- ilość ziemi, którą wykorzystujemy na hodowlę zwierząt na mięso (największe wykorzystanie ziemi przez ludzkość), zmalała o obszar prawie tak duży, jak Alaska;
- w najbardziej bogatych krajach emisje dwutlenku węgla maleją, a w Wielkiej Brytanii, Niemczech i Francji spadają już od połowy lat siedemdziesiątych;
- Holandia stała się bogata, a nie biedna, ucząc się wykorzystywania terenów znajdujących się poniżej poziomu morza;
- produkujemy o 25% więcej żywności, niż potrzebujemy, a nadwyżki żywności będą nadal rosły, gdy świat będzie coraz cieplejszy;

- utrata siedlisk i zabijanie dzikich zwierząt stanowią większe zagrożenie dla gatunków niż zmiany klimatu;
- spalanie drewna jest znacznie gorsze dla ludzi i dzikiej przyrody niż paliwa kopalne;
- potrzebujemy nie mniej a więcej nowoczesnego, „przemysłowego” rolnictwa.

Autor zapewnia, że są to fakty wynikające z najbardziej rzetelnych i metodologicznie sprawdzonych badań naukowych, zarówno przeprowadzonych przez IPCC, jak i sprawdzanych i zatwierdzonych przez ten zespół, przez FAO (oenszetowską organizację do spraw wyżywienia i rolnictwa), i przez inne główne instytucje naukowe.

Autor jest świadomy tego, że będą mu próbowali przypiąć łatkę prawicowego negacjonisty klimatu. Tak się dzieje, kiedy zamiast spokojnej dyskusji urządza się wojnę. Od kilku lat próbował zapobiegać likwidacji elektrowni atomowych, uważając, że energia z elektrowni atomowych jest najlepszym sposobem osiągnięcia znaczącej redukcji emisji gazów cieplarnianych. Coraz częściej zdawał sobie sprawę z faktu, że aktywizm środowiskowy jest obarczony ciężkim grzechem zaślepionego fanatyzmu.

„(...) unikałem wypowiadania się przeciwko histerii wokół zmian klimatycznych. Po części dlatego, że się wstydziłem. W końcu jestem tak samo winny tej histerii, jak każdy inny ekolog. Przez lata sam określałem zmiany klimatu jako „egzystencjalne” zagrożenie dla ludzkiej cywilizacji i nazwałem to „kryzysem”. Ale przede wszystkim bałem się. Milczałem na temat kampanii dezinformacyjnej na temat klimatu, ponieważ bałem się utraty przyjaciół i finansowania naszych instytucji. Kilka razy zbierałem się na odwagę, by bronić nauki o klimacie przed tymi, którzy wprowadzają w błąd i poniosłem ciężkie konsekwencje. Więc nic nie robiłem, gdy moi koledzy nadal siali panikę w społeczeństwie”.

Shellenberger pisze, że był milczącym świadkiem jak niszczo karierę nie tylko wybitnego naukowca, ale i jego wieloletniego przyjaciela, Rogera Pielke, tylko dlatego, że prezentował rzetelne dane na temat tego, że klęski żywiołowe nie mają żadnego związku ze zmianą klimatu.

W końcu sprawy wymknęły się zupełnie spod kontroli. Politycy robią kariery polityczne na klimatycznej histerii. Krzyczą „Świat skończy się za dwanaście lat”, „zmiany klimatyczne zabijają dzieci”. Powtarzanie w kółko twierdzenia, że zmiany klimatyczne są największym wyzwaniem w dziejach ludzkości, okazało się skuteczne: ludzkość udało się wprowadzić w błąd i zastraszyć. W niezliczonych badaniach prowadzonych na całym świecie nie mniej niż połowa respondentów wierzy, że zmiany klimatyczne spowodują wyginięcie ludzkości. Jedno z badań brytyjskich wykazało, że wiele dzieci ma nocne koszmary związane z klimatyczną histerią.

Michael Shellenberger ma sam nastoletnią córkę i pisze, że musiał ją uspakajać pokazując, że nauka mówi co innego niż gazety i telewizja. W umysłach młodych ludzi zasiano nieuzasadniony, ale paraliżujący rozsądek strach. Zrozumiał, że musi działać, że nie wystarczy jeden, czy drugi artykuł, że musi napisać książkę. Jego wstrząsający artykuł jest informacją o ukazaniu się tej książki, która nosi tytuł „Apocalypse Never: Why Environmental Alarmism Hurts Us All”.

Jak sam pisze, ta książka to efekt dwudziestu lat badań i trzech dziesięcioleci działalności w środowisku aktywistów ekologicznych. Pisze, że nie przestał być ekologiem i nie przestaje walczyć o ochronę środowiska. Jednak wrzaskliwe nakręcanie paniki szkodzi środowisku, utrudnia walkę z ubóstwem, szkodzi nauce i opiera się na jawnych kłamstwach.

„Media” – pisze Shellenberger – „od końca lat 1980. przekazują apokaliptyczne wiadomości na temat zmian klimatycznych i nie zamierzają zatrzymać tego ciągłego straszenia. Ale fakty wciąż mają znaczenie i trzeba przeciwstawić się wprowadzającym w

błąd dziennikarzom. Wysokoenergetyczna cywilizacja jest lepsza dla ludzi i przyrody niż cywilizacja niskoenergetyczna, do której chcieliby wrócić alarmiści klimatyczni. Na to, że jest lepsza, mamy niezbite dowody”.

Kończąc swój artykuł Shellenberger pisze, że być może nie jest rzeczą dziwną, że wieloletni działacz na rzecz środowiska i walki ze skutkami zmian klimatycznych rzuca wyzwanie rozpętanej wokół tych spraw panice.

Natychmiast po lekturze tego artykułu ściągnąłem książkę i zacząłem ją czytać, jest wstrząsająca (i świetnie napisana), ale po dwóch rozdziałach doszedłem do wniosku, że najpierw muszę opowiedzieć o tym artykule, który zapewne nie ukaże się ani w „Gazecie Wyborczej”, ani w „Rzeczpospolitej”. Najgorszy rodzaj wstydu zabrania przyznania się do błędu. „Forbes” pospieszenie się wycofał, z innych stron słyszę, że być może jest to najważniejsza książka od wielu lat. Z pewnością, warto ją przeczytać i ocenić samodzielnie. Nie wiem, czy znajdzie się wydawca, który zdecyduje się na jej szybkie udostępnienie w języku polskim. Tymczasem polecam ją wszystkim zwolennikom otwartej i uczciwej dyskusji o klimacie (tym w mediach i tym na naszym globie).

Michael Shellenberger kończy swój artykuł wyrażając nadzieję, że czytelnicy przyjmą jego przeprosiny, czy przepraszają nas również ludzie, którzy „informują” nas o zbliżającej się apokalipsie ilustrując swoje rewelacje zalaną Statuą Wolności, lub (jak to już widziałem) zalanym aż po iglicę Pałacem Kultury?

Autorstwo: Andrzej Koraszewski

Źródło: StudioOpinii.pl